

FIRMY OCHRONIARSKIE I DETEKTYWISTYCZNE

- Duża jest konkurencja na rynku usług detektywistycznych?

- Praktycznie nie istnieje, w przeciwieństwie do rynku ochroniarskiego. Obowiązująca od niespełna dwóch lat ustawa o usługach detektywistycznych wprowadziła wymóg posiadania licencji. Do tej pory na terenie Małopolski wydano ich około 20, a w całym kraju najwyżej 100.

- Z czego to wynika?

- Sądzę, że z sytuacji na rynku. Dużo łatwiej uzyskać klienta do ochrony niż zamówienie na usługi detektywistyczne. To efekt braku promocji. Ludzie po prostu nie wiedzą, jaki towar można u nas zamówić.

- Wszyscy na tym rynku działają legalnie?

- Niekoniecznie. W prasie łatwo trafić na anonse firm, których jed-

czątkowo dostawialiśmy niemal wyłącznie zlecenia dotyczące zdrad małżeńskich. Mieliśmy wykazać, że doszło do zdrady i ją udokumentować na potrzeby sprawy rozwodowej. Zwykle dotyczyło to sytuacji, gdy orzeczenie o winie podczas rozwodu rozdziło jakieś korzystne reperkusje dla zleceniodawcy. Ale zdarzało się też, że ktoś potrzebował dowodów wyłącznie po to, by zaspokoić zleceniodawcy są bez znaczenia i nigdy ich nie oceniam. Moim zadaniem jest wykonanie usługi, najlepiej jak potrafisz.

- Ale niezadowoleni klienci chyba się trafiają?

- Owszem, bywają pretensje typu: „to tak długo trwa, a ja nadal nic nie wiem”. Pojawiają się one zazwyczaj wtedy, gdy klient wtrąca się do realiza-

cję z wyzywa się na świadka detektywa, który wykonywał zdjęcia.

- Detektyw nie może zarejestrować rozmowy?

- Podłuchę zakładać mi nie wolno; jest to prawnie zabronione. Jeśli klient chce założyć podsłuch w własnym mieszkaniu, może sam to zrobić. Ja mogę mu najwyżej wskazać, gdzie kupi stosowne urządzenie (nie ma z tym żadnych problemów, bo są one ogólnie dostępne) i poinstruować, jak je zamontować.

- Śledzenie jest dozwolone?

- Owszem, urząd statystyczny określił nawet naszą działalność jako inwigilację. Zgodnie z ustawą, usługami detektywistycznymi są czynności polegające na uzyskiwaniu informacji o osobach i zdarzeniach - realizowane na podstawie umowy z zleceniodaw-

ca. Sprawdzenie tego, jak pracownik wykorzystuje zwolnienie lekarskie. Kiedyś podczas rozmowy z klientem wyraziłem zdziwienie tego rodzaju zadaniem - przecież moje honorarium kilkakrotnie przekraczało wysokość wypłaconego zasiłku chorobowego. Pracodawcy mówią w takich sytuacjach, że wolą wydać jednorazowo większą sumę, żeby dać przykład innym, a nie uczciwego pracownika po prostu się pozbyć.

- Wiarygodność potencjalnych kontrahentów w biznesie często się sprawdza?

- Coraz częściej. Spędziłem sporo czasu w Niemczech, gdzie nabierałem doświadczeń jako detektyw i właśnie stamtąd miałem później sporo zleceń. Tamtejsi przedsiębiorcy, próbując wejść na nasz rynek, chcieli wiedzieć, z kim będą współpracować. Okazało

nie jest dla niego tyle warta. Oczywiście, nie mamy sztywnych cen. Wyznacza się pewne widełki - w granicach rozsądku rzecz jasna - które można z klientami omawiać. Są też zlecenia długoterminowe, np. 2-tygodniowe, polegające na czynnościach dochodzeniowo-śledczych, gdzie nie ma obserwacji. Ocenia się wtedy własne koszty i dorzucą marżę. Na pewno nie są to tanie usługi. Ale w tym zawodzie pracują ludzie mający wysokie kwalifikacje, którzy też chcą dobrze zarabiać.

- Ścigający swych dłużników wierzyciele trafiają do detektywa?

- Przychodzą, ale od razu mówię, że nie zajmujemy się egzekucją. Możemy zdobyć informacje na temat majątku dłużnika, a klient może z tym iść do komornika. Zawsze też żądam od klienta wyroku sądowego z klauzulą prawomocności, aby upewnić się, czy rzeczywiście mam do czynienia z wierzycielem czy może ze złodziejem, który chce uzyskać informacje na temat czyjegoś majątku, by go później okraść. To nie są proste zlecenia. Przy pokaznych długach majątek niemal zawsze jest albo sprytnie ukryty, albo wytransferowany za granicę. Jeśli klient zgłasza się do mnie np. po 5 latach od chwili, gdy został oszukany, jest duża szansa, że dłużnik przepisał już majątek na podstawione osoby i często tłumaczy się, że wszystko przegrał w kasynie. Sporo spraw prowadzimy również dla firm ubezpieczeniowych, które zlecają nam sprawdzenie zgłoszonych szkód majątkowych i chcą wiedzieć, czy nie ma próby wyłudzenia odszkodowania. Sprawdzamy więc okoliczności pożarów, włamań, stłuczek samochodowych.

- Detektyw czasem występuje w roli bodyguarda?

- Niezmiernie rzadko. Ludzie, którzy korzystają z tych usług, zazwyczaj zatrudniają na „czarno” ochroniarzy, bez licencji. Owszem były pytania z tym związane, ale rozmowa kończyła się, gdy dochodziło do ceny. Wtedy też wychodziło na jaw, że klient po prostu chce zaspokoić przed znajomymi tym, że ma swojego „goryla”. Jeśli ktoś czuje się faktycznie zagrożony, to musi zdawać sobie sprawę, że jego bodyguard też będzie zagrożony. Bezpieczeństwo jest drogie, więc taka usługa musi kosztować. Rozmowy zaczynają się od stawki 50 zł za godzinę, w górę.

- Detektyw może mi znaleźć ukradziony samochód?

- Zainteresowanie tego typu usługami jest dosyć duże, ale nie przyjmuję takich zleceń, bo musiałbym oszukiwać klientów. Ktoś, kto chce, bym znalazł mu samochód, zwykle zgłasza się do mnie kilka dni po kradzieży. Musiałby mi za to zapłacić honorarium, a ja wiem - jestem przekonany na 99 proc. - że tego auta nie znajdzie. Bo po prostu już go nie ma - albo zostało rozebrane na części, albo jest już za granicą. Istnieją oczywiście firmy, które przyjmują takie zgłoszenia i pobierają opłaty manipulacyjne za samo wprowadzenie zgłoszenia do swojej bazy danych. Z tego żyją, ale nie o to przecież klientowi chodzi.

- Dobra współpraca z policją ma w tej branży duże znaczenie?

- Spore, nie ukrywam. Bywa jednak, że przy długotrwałych obserwacjach jesteśmy sprawdzani przez policję, bo ktoś np. zadzwonił na numer 997, podejrzewając nas o nieuczciwe działania. Choć to czasem powoduje mieszana nam szyki, bo obserwowana osoba orientuje się, że coś jest nie tak, nie obrażamy się. Od tego jest przecież policja, żeby sprawdzić, kto stoi pod domem - detektyw, czy złodziej.

Rozmawiała: EWA KOPCIK

Kuchnia detektywa

Rozmowa z JERZYM PARTYŁĄ, prywatnym detektywem

nym „adresem” jest numer komórki. Zadzwoniłem kiedyś pod taki numer. Proponowano mi spotkanie na stacji benzynowej, ewentualnie w kawiarni. Przechodziłem jednak przed wykonaniem tego zawodu bez licencji i zezwolenia. Po pierwsze dlatego, że jest to zagrożone karą pozbawienia wolności, po drugie - rodzi niebezpieczeństwa dla klienta. Może się bowiem okazać, że materiał zgromadzony przez detektywa zostanie w sądzie odrzucony, jako zebrany przez kogoś, kto nie ma do tego uprawnień.

- Jak zostaje się detektywem?

- Przede wszystkim trzeba zdać dwustopniowy egzamin - pisemny i ustny. Zakres materiału jest bardzo obszerny, obejmuje m.in. zagadnienia dotyczące konstytucji RP, organizacji i funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości oraz przestrzegania prawa, ochrony danych osobowych, ochrony informacji niejawnych, a także prawa cywilnego i karnego, kryminalistyki, kryminologii, wiktymologii i psychologii sądowej. Taki egzamin zdaje się przed komisją powoływaną przez komendanta wojewódzkiego policji. Jest niełatwy i dosyć kosztowny. O licencję może się starać osoba, która ukończyła 21 lat, ma co najmniej średnie wykształcenie, pełną zdolność do czynności prawnych, nie toczy się przeciwko niej postępowanie karne o przestępstwa popełnione z winy umyślnej, nie była skazana i zwolniona dyscyplinarnie - np. z policji, Straży Granicznej, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, z wojska, prokuratury, sądu lub z innego urzędu administracji publicznej. Trzeba też mieć nienaganą opinię w miejscu zamieszkania, potwierdzoną przez komendanta powiatowego policji. Licencję wydaje, zawieszca lub cofa komendant wojewódzki policji. Ponadto każdy, kto wykonuje ten zawód, musi się ubezpieczyć od odpowiedzialności cywilnej.

- Mówi się, że w 90 proc. ten zawód wykonują byli policjanci.

- Owszem, żeby zacząć działalność na własną rękę w tej branży, trzeba mieć jakieś doświadczenie.

- Kto korzysta z usług detektywa?

- Do niedawna przede wszystkim osoby prywatne, ostatnio coraz częściej firmy.

- Z jakimi zleceniami się zwracają?

- W ciągu ostatnich kilkunastu lat nieco zmienił się rodzaj usług. Po-

cją zlecenia, choć w umowie mam zapisaną, że tylko ja o tym decyduję. Np. w trakcie pracy przekazuję klientowi jakieś szczątkowe informacje, a on je wykorzystuje podczas kłótni z żoną. W takiej sytuacji dalsza realizacja umowy traci sens.

- Jak dokumentuje się zdrady?

- Zawierając umowę na obserwację, klient określa, w jakim czasie mam ją prowadzić. Sporządzam też fotografię dnia i na koniec raport, w którym piszę, co w tym czasie robiła osoba będąca w naszym zainteresowaniu. Nie mogę napisać, że zdradzała męża, bo nie wiem. Mogę napisać, że przebywała pod konkretnym adresem. Były więc pretensje klientów: „płać tyle pieniędzy, a nie mam żadnych konkretnych”.

- Nie żądają zdjęć albo nagrań rozmów?

- Oczywiście, że żądają. Ale zdjęcie w sytuacji in flagranti jest praktycznie niewykonalne. Nie wejść przecież do pokoju hotelowego, przynajmniej w Polsce, by kogoś sfotografować. Można zrobić zdjęcie tylko na zewnątrz pokoju. W przypadku spraw rozwodowych to sąd decyduje, co uznać za dowód. Na ogół jest nim przesłuchanie świadka bezpośredniego, bywa więc,

czątkowo dostawialiśmy niemal wyłącznie zlecenia dotyczące zdrad małżeńskich. Mieliśmy wykazać, że doszło do zdrady i ją udokumentować na potrzeby sprawy rozwodowej. Zwykle dotyczyło to sytuacji, gdy orzeczenie o winie podczas rozwodu rozdziło jakieś korzystne reperkusje dla zleceniodawcy. Ale zdarzało się też, że ktoś potrzebował dowodów wyłącznie po to, by zaspokoić zleceniodawcy są bez znaczenia i nigdy ich nie oceniam. Moim zadaniem jest wykonanie usługi, najlepiej jak potrafisz.

- Z jakimi sprawami zgłaszają się jeszcze klienci?

- Sporo zleceń wiąże się z poszukiwaniem zaginionych osób. W okresie wakacyjnym szukamy zazwyczaj matolatów, które znikają z domu bez zgody i wiedzy rodziców. Szuka się ich z różnym skutkiem. W przypadku zaginionych dorosłych nigdy nie wiadomo, jaki był faktyczny powód zniknięcia. Bywa, że ktoś faktycznie ginie, ale również często zdarza się, że po prostu odchodzi z domu i robi wszystko, by rodzina go nie odnalazła.

- To są zlecenia jednorazowe. Zdarzają się stałe?

- Bardzo rzadko. Jeśli już, to od przedsiębiorców, którzy chcą np. mieć informacje na temat swoich przedstawicieli w terenie. Chcą wiedzieć, czy wykonują oni swoje obowiązki, czy nie pracują dla konkurencji, czy nie dochodzi do przecieków informacji. Coraz częściej zleca nam się też

się, że mieli rację. Wśród osób, które sprawdził, nie brakowało hochsztaplerów.

- Podczas sprawdzeń stosuje Pan prowokację?

- To zależy, co przez to rozumiemy. Wykonujemy różne czynności, by sprawdzić wiarygodność kontrahenta. Mam nadzieję, że rynek będzie się rozwijał właśnie w tym kierunku - bo jest to ciekawsze - chociaż każdą sprawę traktuję jednakowo poważnie. Klient jest moim panem i muszę szanować każdego. Zarówno tego, który zostawia u mnie 100 tysięcy złotych, jak i tego, który płaci tylko 2 tysiące.

- Porozmawiamy więc o pieniądzach. Jak drogie są to usługi i kogo stać na zatrudnienie detektywa?

- Powiem tak: jeśli dzień pracy zespołu obserwacyjnego (dwójki ludzi z samochodem) kosztuje od 1 tys. do 1,4 tys. zł, to dla przeciętnego Polaka, zarabiającego około 1,5 tys. zł miesięcznie są to z pewnością usługi bardzo drogie. Informacja jest jednak towarem, który kosztuje. To zawsze klient decyduje, czy opłaca mu się wynająć detektywa. Jeśli dla kogoś jest za drogo, to znaczy, że albo go nie stać, albo informacja, która chce uzyskać,